

1  
Mojej Najdroższej Miłkowskiej  
na Św. Mikołajka  
1906.

O PEŁNI ŻYCIA I O KOMUNIE  
DUCHOWEJ

OSKAR W DOKRANIE NARODOWEJ W KRAKOWIE



ROMUAŁD MINKIEWICZ

(KAZIMIERZ ROMIN)

O PEŁNI ŻYCIA  
I O KOMUNIE  
DUCHOWEJ

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz  
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

KRAKÓW - 1907

NAKLAD JAKÓBA MORTKOWICZA



ROMUALD MIKIEWICZ

(O PRZEMÓWIENIU)

O PIELNI ŻYCIA  
I O KOMUNIE  
DUCHOWEJ

Rzecz odczytana w Krakowie w dniu 14 Maja 1906 r.



118805

Stanisław Piątkowski

ROMUALD MIKIEWICZ

x-191(81) 134106

„Nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć... — —

Ale dziś nie dość na tym, trzeba przecucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem... — — — — —

przyszł czas, że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożym jak w piorunie uderzenie jest jedno. między błyskawicą a ciosem nie masz rozdziału.“

A. Mickiewicz (Przemówienie w Paryżu 3/V 42r.)

„Albowiem Duchy... które pojną najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończonych budowy“.

Stowacki (O potrzebie idei).



WSTĘP.

W chwili sławnych, bode przybywa  
karty na anotyko prawa) ale i obowiązek wypowie  
dział, ostatni swe słowa. Nie twierdzę więc na nie  
niepomiędzy... lecz na... goryczy w sercu

*Tej,  
która odeszła.*

Wiem dobrze, że trzeba bardzo czystego po  
wzięcia prawdy... i trzeba umiarkowania wyborczego po  
wzięcia... dla głębszego...  
Wiem również, że słowo żywe wychodzi  
i... to jest...  
Wiem, że...  
Wiem, że...

Wiem dobrze, że trzeba bardzo czystego po  
wzięcia prawdy... i trzeba umiarkowania wyborczego po  
wzięcia... dla głębszego...  
Wiem również, że słowo żywe wychodzi  
i... to jest...  
Wiem, że...  
Wiem, że...

Wiem dobrze, że trzeba bardzo czystego po  
wzięcia prawdy... i trzeba umiarkowania wyborczego po  
wzięcia... dla głębszego...  
Wiem również, że słowo żywe wychodzi  
i... to jest...  
Wiem, że...  
Wiem, że...

Wiem dobrze, że trzeba bardzo czystego po  
wzięcia prawdy... i trzeba umiarkowania wyborczego po  
wzięcia... dla głębszego...  
Wiem również, że słowo żywe wychodzi  
i... to jest...  
Wiem, że...  
Wiem, że...

Wiem dobrze, że trzeba bardzo czystego po  
wzięcia prawdy... i trzeba umiarkowania wyborczego po  
wzięcia... dla głębszego...  
Wiem również, że słowo żywe wychodzi  
i... to jest...  
Wiem, że...  
Wiem, że...

## WSTĘP.

„W czasach stanowczych, jakie przebywamy, każdy ma nietylko prawo, ale i obowiązek wypowiedzieć ostatnie swe słowo. Nie zważam więc na nieudolność moją... lecz idę za popędem gorejącej w sercu moim miłości, i za głosem przemawiającej w nim prawdy. Dajmy pokój tym lęklwym i sztucznym sposobom mówienia, któremi z obawy, że prawda otwarcie wypowiedziana mogłaby być źle przyjęta, — zbyt często osłania się ją i przetwarza: pomówmy z sobą wprost z duszy do duszy! (Tankred Canonico: I tempi attuali e la missione di Andrea Towański).

Wiem dobrze, że „trzeba bardzo czystego powietrza prawdy... i trzeba urobienia wybornego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło“. (C. Norwid: Promethidion.)

Ale wiem również, że „słowo żywe wychodzące z duszy tego, co je nieustannie spełnia, wkłada odpowiedzialność na słuchającego i zostawia w nim niezatarte wrażenie“. (T. Canonico).

I wiem, jaką jest potęga oddziaływania duszy, która „usiłuje żyć w atmosferze piękna i sama być piękną czynnie“. (Maeterlinck)



Nie wiem, zali to co powiem wręcz oryginalnym będzie — być może „wszystko to już było“ — wiem jedno, że będzie to moje, moje własne... Są rzeczy tak sokami duszy nabrzmiałe, że niby dojrzałe owoce ciężą drzewu, co je wydało, aż zrzuca je wreszcie na ziemię... — Milczenie wówczas męką się staje, a staje się także nieraz kłamstwem wobec samego siebie...

Mówić więc będę, bowiem „towarzyszy potrzebuję, ludzi żywych — nie martwych towarzyszy lub trupów, których tam niosę, dokąd zechcę. Żywych ludzi potrzebuję, którzy dlatego ze mną pójdą, że taka jest ich wola, by pójść tam, dokąd ja podążam“. (Nietzsche. Zaratustra).

Zresztą przecucia szepcą, jakoby niewiele mi już życia zostaje — miesiące tylko może — a niechciałbym zejść, słowa swego nie wypowiedziawszy...

Zaś czy doń „fałszu ze siebie nie przymieszam“, niechaj sądzą ci — kilka duchów, tu i owdzie po ziemi rozsianych — którzy duszę moją i moje życie poznali do głębi... i niechaj sądzi własna dusza moja, ów sędzia najstraszniejszy i „mściciel własnego zakonu“!

## I.

# AKT STWORZENIA

„Trzeba żyć czatując na swego Boga“.  
*M. Maeterlinck* (Skarb pokornych).

„Rzetelna sztuka może wznieść się ze swego stanu cywilizowanego barbarzyństwa do wyżyn istotnej godności tylko na barkach naszego wielkiego ruchu społecznego, gdyż ma z nim cel wspólny“...

*Ryszard Wagner* (Sztuka a rewolucja).



W życiu duchowym jednostki ludzkiej niemasz ważniejszego i bardziej wzniosłego zadania, niemasz głębszej i bardziej naglącej potrzeby nad znalezienie siebie samego, nad owo «γνώσις σεαυτόν» mędrców starogreckich, nad wykrycie w sobie swej istotnej treści indywidualnej, swej „samości“ — (das Selbst) jakby Nietzsche powiedział —, swej własnej drogi duchowej, nad „odczytanie właściwego sensu z księgi swego żywota“.

W rozumieniu moim nie mieści się poprostu, jak można przejść życie, nie załatwiwszy tej najbardziej palącej sprawy życiowej, nie ugasiwszy tego zwęglającego duszę pragnienia . . . . . jak można żyć, nie usiłując być „jedynostką“ (der Einzige, Maxa Stirner'a), naturalnym osobnikiem, sobą, człowiekiem . . . . .

Jest to najpotężniejszy akt twórczy, na jaki człowiek i tylko człowiek zdobyć się może, bo wy-



krycie swej istoty, swej wyłączności, swej „inności“ duchowej jest stworzeniem siebie, stworzeniem, wywołaniem z niebytu, z nicości jednego ducha ludzkiego, samoistnego odtąd i niezamienialnego przez żaden inny.

Oczywista, znalezienie siebie nie jest tylko poznaniem swej zawartości intelektualnej, zasobów pojęć, myśli, ideałów, i nie tylko doskonałą znajomością swego życia uczuciowego, ale docieraniem do najgłębszych źródeł, ukrytych w tajemnym mroku przedmyślowych, wzruszeniowych, cenestezyjnych obszarów naszej duszy. Jest wykrywaniem w sobie najtajniejszych odruchów duchowych, właściwego mojej duszy sposobu reagowania na każde wydarzenie zewnętrzne i wewnętrzne, właściwego memu pryzmatowi duchowemu kąta załamania wszelkich biegnących przezeń promieni.

Nie idzie tu więc tylko o zbadanie podświetlonej krainy świadomości w całej rozciągłości i głębi, lecz o dotarcie do bram, wiodących w ciemny, otchłanny labirynt Nieświadomego, z którego przecie ustawicznie wynurzają się jakieś widma, jakieś postacie — nieraz na jedno oka mgnienie — a zja-

wienie się ich każdorazowe wytwarza prądy, wydyma fale w morzach duchowych . . . . idzie o stanie na straży u bram tych w wyczekiwaniu owych postaci, o pochwycenie ich ruchów tajemniczych, o podsłuchanie ich rozmów szeptanych, o wyczytanie z ich rysów oznak bólu czy radości, zniechęcenia lub zadowolenia w odpowiedzi na każdorazową krystalizację duszy naszej w myśl, czyn, uczucie, ideał lub marzenie . . . . by wedle tego określić, a raczej wyczuć, jakie myśli, jakie ideały, uczucia, marzenia, czyny są istotnie mojemu, wpływają nieuniknienie i z żywiołową koniecznością z „samości“ mojej . . . . by wedle tego nabrać pewności niezłomnej, że nie są wypadkowym, napływowym pierwiastkiem, lecz zasadniczą, najrealniejszą rzeczywistością moją, moją prawdą wewnętrzną.

Idzie o odsłonięcie świętej tajemnicy mojej Jaźni, o objawienie się Boga wewnętrznego . . . . idzie o znalezienie osi pacierzowej i rdzenia mego ustroju duchowego, o wykrycie podstawowego logarytmu moich równań duchowych.

„Znać siebie samego — mówi Maeterlinck — nie znaczy jedynie znać siebie w stanie biernym,



mniej lub więcej w czasie teraźniejszym lub przeszłym; przeciwnie, cała potęga istot, o których mówię polega na tym, że przewidują one przyszłe swe myśli i czyny, że przeczuwają, w jaki sposób ukształtuje się przyszłe ich życie. Świadomość swojej wewnętrznej istoty równa się dla najwyżej stojących jednostek poznaniu — oczywiście do pewnego tylko stopnia — swojej gwiazdy, swego przeznaczenia. Ludzie tacy przewidują swoją przyszłość, ponieważ w nich samych tkwi już pewna część tej przyszłości. Mają wiarę w siebie, wiedzą bowiem już dzisiaj, w jaki sposób ich dusza oddziaływać będzie na zewnętrzne wydarzenia“ (Mądrość i przeznaczenie).

Nie znaczy to zgoła, że kto znalazł siebie, zaprzestać może czuwania i stania na straży . . . . O, nie! obszarów Nieświadomego przeniknąć do krańców nigdy nie zdoła, zaś potok życia przynosić i nadal będzie masy drobnych i większych wydarzeń, na które dusza odpowiedzieć musi, i nieustannie baczycь trzeba, by obce pierwiastki nie płynęły po wodach, bijących z czystego źródła „samości“.

Trzeba żyć, ustawicznie wglądając w siebie, nieznużenie „czatując na swego Boga“.

Czymkolwiek być macie i cokolwiek by się potym stało, nie będzie — bo być nie może — stracony czas, na znalezienie siebie zużyty.

Sztukę obieracie, filozofię czy działalność społeczną? piękno wyłaniać, odsłaniać prawdę czy życie tworzyć pragniecie? Lecz cóżbyście stworzyć mogli, jeśliście siebie stworzyć nie zdołali, jeśliście nie wykryli swojej prawdy wewnętrznej, jeśliście nie ujrzeli nagiego piękna własnej istoty? Jakżebyście ludzkości drogę mogli wskazać i w światy prowadzić, jeśliście własnej drogi nie znaleźli, ani widzieli wzejścia słońca waszego, ni dnia waszego zorzy? I cóż od siebie powiedzieć możecie światu, co ze siebie w życia treść włożyć, jeśli siebie nie posiadacie, jeśli nie istniejecie?

„Tworzącego stworzyć winieneś“, bo „przedewszystkim musisz być sam zbudowany“. (Nietzsche).

Więc nie bójcie się stracić czas nadaremno.

Zali nie więcej, nie boleśniej go straciecie, gdy kiedyś, kiedyś — na schyłku może żywota — wypadek jakiś, jasnowidu chwila istotę waszą ukaże wam . . . . i nagle — *horribile dictu!* — ujrzycie, żeście przeszli





obok życia waszego, żeście żyli nie swoim życiem, że czyny i twórczość wasza toczyły się o setki mil od duszy waszej, żeście z samości waszej nic nie wyłonili, że to co w Was wami było — pozostało ukryte, i przejdzie niepostrzeżone — bez śladu — bo sił i czasu wam już braknie, byście znalazłszy siebie teraz, zdołali ukazać i w dzieło wasze wcielić? . . . . .

Zaprawdę, nie znam większej rozpacz.

Przeto jaknajwcześniej wyruszyć trzeba w poszukiwania Boga swego i na stworzenie siebie wysiłków nie szczędzić.

»Ależ to najskrajniejszy indywidualizm?“ — zawołać może któryś z towarzyszków. Tak jest — to indywidualizm w czystej i szlachetnej, we właściwej i żywotnej postaci. A nie na tym polega, by bądź co bądź być oryginalnym, nawet za cenę utraty wszelkiej wartości i sensu, jak się to zdarza — niestety — u dekadentów naszych, jeno na tym by swą istotną, rzeczywistą, realną oryginalność wykryć w sobie i sobą uczynić, i jej rylcem tworzywo swoje — jakiegokolwiek jest — rzeźbić i kształtować.

Przyszły rozwój ludzkości widzę w coraz dalej a dalej idącym rozwoju odrębności indywidualnych, świadomych swej niezamienialności, w udziale coraz liczniejszych jednostek w tworzeniu duchów człowieczych, aż kiedyś — kiedyś, w wieków omroczy widzę każdą jednostkę ludzką, żyjącą samoistnym życiem duchowym, kroczącą swoją własną drogą.

Nie ulega bowiem dla mnie kwestji, że „tyle jest rodzajów życia wewnętrznego, ile odmian życia zewnętrznego“, że w zasadzie i z natury rzeczy tyle jest odmiennych osobowości duchowych, ile niepodobnych do siebie osobników fizycznych, tyle dusz — ile ciał ludzkich.

„Dobrze jest przypominać ludziom — mówi Maeterlinck — że i najniższy z nich ma możliwość wyrzeźbić podług boskiego modelu, którego zresztą sam nie wybiera, wielką postać, złożoną z dwóch równych części, jego samego i jego ideału“.

Lecz czy istotnie ma możliwość?

Boć tu nie o możliwość zasadniczą, idealną idzie, jeno o możliwość rzeczywistą, faktyczną, życiowo-realną.

I dlatego, by owa możliwość możliwością się stała, dlatego właśnie socjalistą jestem, szeregowcem



wielkiej armji socjalistycznej, bom przekonany, że jedynie na drodze socjalizacji produkcji materialnej wytworzyć można taki stan społeczeństwa, gdzie nie będzie przeszkód zewnętrznych, fizycznych że tak powiem, materialnych i kulturalnych do osiągnięcia przez każdą jednostkę możliwości rozwoju twórczego, możliwości odbywania owych narodzin indywidualnych.

Gdyby socjalizmowi chodziło tylko o zrównanie udziału ludzi w dobrach doczesnych, o usunięcie nierówności społeczno-ekonomicznych i politycznych, o wyzwolenie pracy z pod ucisku kapitału, o wyzwolenie człowieka z pod ucisku rzeczy i władających nią ludzi, i tylko..... piękny to byłby cel wprawdzie, atoli możnaby powiedzieć wraz z Zaratustrą: „Zwiesz się wolnym?...

Wolny — od czego? Lecz cóż to Zaratustrę obchodzić może?

Jasno niech mi twe oczy zwiastują, ku czemu wolny.

Czyś jest nową siłą i nowym prawem? Czyś jest nowym ruchem? z siebie toczącym się kołem?...

Zali zdołasz nadać sobie swe zło i dobro i za-

wiesić wolę swą nad sobą, jako Zakon? Zali potrafisz sędzią być sobie i mścicielem własnego zakonu?“

Aliści ideał socjalistyczny właśnie głęboką i daleko sięgającą treść w sobie zawiera.

Czytajcie ostatnie rozdziały „Rewolucji socjalnej“ Kautsky'ego, tego najtypowszego może okaziciela socjalizmu niemieckiego i jednego z najbardziej ortodoksyjnych marksistów: „Głośnij niż kiedykolwiek indziej, domagają się dziś ludzie wedle możliwości wolnego rozwoju swej indywidualności i określania swych stosunków do innych ludzi tym swobodniej, im te stosunki są subtelniejsze i bardziej indywidualne, a więc przede wszystkim stosunki małżeńskie oraz stosunki artystów i myślicieli do świata zewnętrznego. Uporządkowanie chaosu społecznego, wyzwolenie jednostki — oto dwa zadania historyczne, jakie kapitalizm stawia społeczeństwu. Są one na pozór sprzeczne, a przecież da się je rozwiązać równocześnie, gdyż każde z nich dotyczy się innej dziedziny życia społecznego. Zapewne, kto chce obie dziedziny urządzić w jednaki sposób, ten popadnie w sprzeczności, niemożliwe do rozwi-



klania“.... i dalej „komunizm w produkcji materialnej, anarchizm w duchowej — oto typ socjalistycznego wytwarzania“....

A jeśli chcecie sięgnąć wstecz w naukę socjalizmu, oto macie zdań parę z Marx'a: „Jedynym wyzwoleniem praktycznie możliwym jest wyzwolenie pochodzące ze stanowiska tej teorii, która za najwyższą istotę dla człowieka objawia samego człowieka.... W sprawie wyzwolenia człowieka — filozofja odgrywa rolę głowy, proletarjat — rolę serca. Filozofja nie może przejść w rzeczywistość, nie zniszczywszy proletariatu; proletarjat nie może zniknąć, nie przeprowadzając filozofję w rzeczywistość.“ — (Wstęp do krytyki Hegłowskiej filozofji prawa).

I nie inaczej Engels: »Walka o byt pojedynczy ustaje. Dopiero wtedy człowiek opuszcza, w pewnym znaczeniu, państwo zwierząt, przechodzi ze zwierzęcych warunków bytu w warunki prawdziwie ludzkie... Własne uspołecznienie ludzi, które dotychczas występowało wobec nich jako narzucone im przez naturę i historję, staje się teraz wolnym ich czynem... Jest to skok człowieka z państwa

konieczności w państwo wolności“. (Od utopji do nauki).

Oto jeszcze słowa towarzysza Walczewskiego z jego „Zagadnień socjalizmu“: „Łatwo nam będzie zrozumieć, dlaczego socjalizm, który jako zagadnienie przedewszystkim praktyczne skupia się całkowicie w swoim ideale etycznym, nie może być zredukowanym do poszczególnej kwestji ekonomicznej lub politycznej, lecz obejmuje sobą całość zagadnienia ludzkiego, zarówno jego stronę społecznych form życia, jak filozofję, religję i moralność . . . . . występuje jako obrońca człowieka, jako szermierz wyzwolenia jednostki ludzkiej.....“

Socjalizm więc — w wybitnych przedstawicielach swoich — dokładnie sobie zdaje sprawę, ku czemu w ostatniej instancji zmierza. Jest nią stworzenie realnej możności swobodnego określania siebie i rozwoju dla każdej jednostki człowieczej.

Oto słońce, które przyświeca nam i dusze wesele w ciężkich, znojných mrokach codziennych trudów i walk... Oto ten — nieuświadamiany, intuicyjny, lecz właśnie dlatego potężny i głęboki motor,



pchający masy ludowe na boje bohaterkie, na głody strejków, na śmierć....

I nieprawdą jest, obywatelu T. Miciński, że tłumy „dają się wieść ślepym magnetyzerom“, nieprawdą, że „idą, giną.... lecz w duszach ich coraz mroczniej“, bo „socjalizm nie jest zdolny nad mrokiem duszy ludzkiej zaświecić gwiazd.“ (Fundamenty Nowej Polski).

Dziw mnie zdejmuje, jak człowiek tej głębi co wy, obywatelu Miciński, mógł nie dotrzeć do istotnej treści ideału socjalistycznego, lub bodaj nie wy czuć tego, co tam drga i żyje.

Dziw mnie zdejmuje, jak człowiek tej głębi, co wy, w rozpaczy ręce łamać może nad hasłem: „proletariusze wszystkich krajów łączcie się, łączcie się tylko przez interes!“ (Fundam. Now. Polski), jak może nie widzieć, że ten „interes“ jest to najistotniejszy interes każdej jednostki ludzkiej i jest to najistotniejszy interes ludzkości, jej przyszłego rozwoju.

Potęgą naszą i siłą jest to, że socjalizm właśnie zdołał nareszcie powiązać interes jednostki z interesem społeczeństw ludzkich... potęgą naszą i siłą, że

socjalizm jest dla nas nietylko celem lecz i środkiem, nie tylko celem dziejowo koniecznym, zgodnym z żywiołowymi procesami rozwoju historycznego, lecz i środkiem jedynie pewnym i nieomylnym, bo również dziejowo niezbędnym.

Komunizm produkcji materialnej, uspołecznienie potrzeb życiowych jednostki i zapewnienie jej udziału w „rządzie nad rzeczami“ (Bebel), zdejmię wreszcie z człowieka potworne kajdany walki zwierzęcej o byt powszedni, sprowadzi do minimum udział świadomości osobnika w zaspakajaniu pierwotnych potrzeb organicznych, wyzwoli duszę jego z grobowych cieśni indywidualności żołądkowo-samo zachowawczej, wskutek czego jego istotna, prawdziwa, człowiecza indywidualność odzyska głos swój domagający się rozwoju samoistnego, a równocześnie użyska realną możliwość rozwoju.

A w tym tkwi właśnie dalsza przyszłość ludzkości, wielka i świetlana.

„Swobodny rozwój osobistości — mówi psycholog H. Höffding — przez to właśnie ma znaczenie, że jest równocześnie celem i środkiem. Istoty osobiste są nietylko centrami odczuwającymi wartość



życia, ale również centrami, od których wychodzi działalność i prądy życiowe. Wolność stwarza nowe centry samodzielnej działalności; a ponieważ gatunek jest sumą centrów osobistych, życie jego staje się przez to bogatszym i silniejszym. . . . Rozwój własny, wewnętrzne gospodarstwo jednostki nie da się oddzielić od życia wspólnoty i gatunku“.

I dlatego mogłem z zupełnym prawem i z głębi przekonania pisać niedawno w „Majówce“ robotniczej:

*„Hej twórcy my! mocarze my!*

*Tytański ramion naszych trud...  
Strasliwie ciężki twórczy młot...  
Po czole spływa krew i pot...  
Przecz żywe życie wykuć chcesz  
W tworzywie miljonowych rzesz?!  
Boć rzeźbą naszą — Wolny Lud,  
Posągu duszą — Wolny Duch,  
Zaś życiem — wiekuisty ruch.*

\* \* \*

*Hej, twórcy my! mocarze my!*

*W wieczystej sławy idziem chram...  
Z rzeźbiarzy któż doścignie nas?  
Tworzywo ich — to martwy głaz,  
Posągi ich — to zimny kształt,*

*Nic, jeno martwy zimny kształt...  
Więc któryż z nich dorówna nam,  
Gdy naszych ramion twórczy trud  
Wykuwa Duchów Wolnych Lud?*

\* \* \*

*Hej, twórcy my! mocarze my!*

*Potężnych ciosów naszych młot  
Wykuwa życia nową treść.  
Niewolę wszelką musi zgnieść!  
Zaś nie wie, gdzie twórczości kres...  
Bo tworzy wiekuisty lot,  
Bo tworzy nieustanny ruch,  
Bo wolny budzi w rzeszach duch,  
I nie wie, gdzie twórczości kres...*

\* \* \*

*Hej, twórcy my! mocarze my!*

*Tytański ramion naszych trud...  
Strasliwie ciężki twórczy młot...  
Po czole spływa krew i pot...  
Lecz rośnie dzieło: Wolnych Lud!*

*Hej, twórcy my! mocarze my!*

Bowiem „ten ci jest twórcą — woła Zaratustra —  
kto człowieczy cel stwarza, ziemi zaś treść i przyszłość nadaje“.



Jakże płonne, jakże płytkie i śmiesznie mało-  
stkowe są słyszane nieraz obawy t. zw. „indywi-  
dualistów“ dzisiejszych o tępienie indywidualności  
przez socjalizm, o „koszarowość, o „jednostajność“,  
o „szematyzm“ przyszłej ludzkości, o „uniemożliwie-  
nie przez ustrój socjalistyczny sztuki po wszystkie  
czasy“.

Nie! socjalizm właśnie stwarza podwaliny pod  
najwspanialszy, w nieskończoność rosnący gmach  
piękna i prawdy, sztuki i filozofji, twórczości bez-  
granicznie różnorodnej i nawszkroś indywidualnej.

Oto posłuchajcie Ryszarda Wagnera — nie  
żadnego zaślepionego praktyka-społecznika, lecz wiel-  
kiego, jednego z największych twórców piękna:

„Obawy podobne nie są obce niejednemu rze-  
telnemu miłośnikowi sztuki, nawet niejednemu szcze-  
remu przyjacielowi ludzkości...“

Zapoznaje on jednak właściwą istotę wielkiego  
ruchu społecznego..... Jest to, rzecz biorąc zbliżona,  
pęd stanu roboczego ku artystycznemu czło-  
wieczeństwu, ku swobodnej dojrzałości lu-  
dzkiej..... Rzetelna sztuka może wznieść się ze  
swego stanu cywilizowanego barbarzyństwa do wy-

żyn istotnej godności tylko na barkach naszego wiel-  
kiego ruchu społecznego, gdyż ma z nim cel wspólny...  
Aby cel ten osiągnąć, potrzebujemy wszechpo-  
tężnej siły rewolucji, gdyż tylko ona jest tą mocą  
naszą, która do celu prosto zmierza.“ (Sztuka a re-  
wolucja).

Zaprawdę, obawiać się o niszczenie odrębności  
indywidualnych przez socjalizm ten tylko może, kto  
nie wierzy w samoistność, w „zrównoważoną niepod-  
ległość“, w odporność i siłę własnej istoty duchowej.

Nie bał się tego Ryszard Wagner, gdy stał  
w szeregach rewolucji drezdeńskiej, ani A. Mickie-  
wicz, gdy szedł „przecucia i natchnienia w czyn  
zamieniać“..... nie boją się niektórzy z wielkich na-  
szych, lecz z tych istotnie wielkich, gdy udział bez-  
pośredni w obecnym ruchu rewolucyjnym biorą....

A i ja — wybaczonem niech mi będzie, że po  
tamtych o sobie mówię — nie bałem się, ani się  
boję być szeregowcem armji socjalistycznej, nie ba-  
łem się ani się nie boję zatracenia siebie pod owym  
wrzekomo strasznym i zabójczym strychniczym pro-  
gramowym i rygorem partyjnym.



Ale skoro dzisiejszy wielki ruch społeczny jest „parciem stanu roboczego ku swobodnej dojrzałości ludzkiej“, ku „swobodnemu określaniu i rozwojowi indywidualności każdej“ — to nie wolno o tym zapominać nikomu, kto stanął jako bojownik w pierwszych jego szeregach.... a oczywista, stanął nie z obowiązku, ani „dla idei“, jeno z potrzeby własnego ducha, na mocy własnych konieczności wewnętrznych, na skutek ukochania ideału socjalistycznego oraz niezłomnej wiary w możliwość i konieczność jego urzeczywistnienia. Nie wolno mu zapominać, że socjalizm jest dlań nietylko celem, lecz i środkiem, zaś jednostka ludzka nietylko środkiem, lecz i celem... nie wolno więc — pod grozą zdrady umiłowanego ideału — zapominać o szukaniu własnej jego „samości“, własnej odrębności, własnej istoty, własnej rzeczywistości wewnętrznej.

Jakożby prowadzić mógł tłumy do owych bram złotych, poza którymi promienna kraina wyzwolonego człowieka leży, jeśli sam nie czuje piekącej potrzeby wyzwolenia siebie?

I wierzajcie, dusza, która siebie znalazła, ma i mieć musi nieopisaną potęgę oddziaływania.

Błędnym z gruntu jest mniemanie — rozpoznać zresztą — jakoby, chcąc znaleźć siebie, trzeba, jak Nazarejczyk, iść na pustynię — na dni czterdzieści czy dłużej —, że trzeba koniecznie zamknąć się w „pustkowiu, w chacie samotnej“, sam na sam z sobą i tylko ze sobą....

Raczej przeciwnie! raczej w tym celu iść w życie trzeba.

Posłuchajcie, oto nawet Andrzej Baumfeld, do odrodzenia ewangelicznego nawołujący — ma jedną tylko radę dla tych, co odrodzić się pragną: „żyjcie!“ — powiada.

Jeno żyć wówczas trzeba, czatując ustawicznie na swego Boga. Jeno należy być niezmordowanie uważnym“, a zaprawdę „lepiej jest czuwać na placu publicznym niż usnąć w świątyni“....

Gdyby dla poznania siebie konieczną była absolutna izolacja, wtedy samo poznanie siebie stałoby się absolutnie nieosiągalnym...

Należałoby izolować się od chwili przyjścia na świat, gdzieś w „bezludnym pustkowiu“, na wyspie niezamieszkałej...

W przeciwnym razie ciężłyby na nas wpływ tej



treści życiowej, jaka przewinęła się we mnie i dokoła mnie aż do chwili odejścia w samotnię.

A jakim prawem i w jakim celu miałbym przeżuwać i trawić w samotni to tylko, co do owej chwili mi się nastreczyło, zaś na to, co rzeka życiowa teraz przynosi i nadal nieść będzie, zamknąć zupełnie oczy i uszy? I skądżebym miał pewność, że wystarczającą była co do ilości i różnorodności dotychczasowa masa wydarzeń, by poruszyć i ujawnić we mnie całą moją istotę, w jej pełni integralnej, i że niema najmniejszej obawy, żem tylko ułamek — nie całość siebie odnalazł?

„Naprawdę dążymy — mówi Höffding — do osiągnięcia najwyższych celów drogą odosobnienia od ludzi“, i to ma całkowite w tym wypadku zastosowanie. By drogę swą znaleźć, żyć trzeba i lepiej jest czuwać na placu publicznym, niż usnąć w świątyni.

Żadna praca społeczna, żadna „orka“ partyjna nie może w szukaniu i czuwaniu być przeszkodą. Niechaj nikt mi nie mówi, że czas ma nią wypełniony po brzegi, a i ponadto nieraz. To tendencyjnie wygodne wmawianie w siebie.

Znam wszelkie prace partyjne... Zdaje mi się, spełniałem je wszystkie, a gdym je pełnił, oddawałem się wyłącznie i całkowicie na usługi partii.... A otóż twierdzą, że może nie pozostać czasu na studia naukowe, na twórczość artystyczną, na życie rodzinne, acz i to zazwyczaj prawdą nie jest, ale stanowczo niema i być nie może tak wielkiej i tak zabójczej „orki“, by go zbrakło na życie wewnętrzne, na wykrywanie swej treści, na własną twórczość duchową.

Jeno trzeba chcieć być niezmordowanie uważnym, jeno trzeba umieć czuwać na placu publicznym, jeno trzeba nauczyć się żyć ciągle w powadze i skupieniu i nieustannie śledzić odruchy swej duszy.

O, naturalnie, trzeba chcieć, trzeba uczyć się, i trzeba się wzwyczaić.... bo „zaprawdę, trudno jest badać swą duszę, i rozróżniać słaby jej głos dziecięcy wśród otaczających ją niepotrzebnych hałasów.“ (Maeterlinck.)

I jeszcze jednego trzeba — i to jest najważniejsze — trzeba ukochania serdecznego mającego narodzić się dziecięcia — Boga, trzeba umiłowania bezwzględnego a czystego „samości“ człowieczej.



## W NAWIASIE.

Zgóry oczekuję zarzutu co do „zbytniego“ przeładowania treści zdaniem w cudzysłowie.

Owoż dwie były tego przyczyny.

Jedna — to wstręt do pachnącego plagiatem przekładania znalezionych u innych myśli na własne słowa, wstręt — wzmożony zapewne dłuższym nawyknięciem do pietycznego wprost obchodzenia się z materiałem literackim w studjach naukowych przyrodniczych.

Druga zaś i główna — to chęć wykazania za pomocą cytatu owego znamiennego faktu, że ludzie o różnych punktach wyjścia i odmiennych założeniach, o najrozmaitszej treści ideowej i zupełnie rozbieżnych drogach duchowych, jak M. Guyau i M. Maeterlinck, jak Andrzej Baumfeld i Fr. Nietzsche, zbiegają się ze sobą w pewnych prądach ogólnych, w pewnych myślach dla mnie właśnie ważnych.

Fakt ten jest dla mnie wskaźnikiem pewnej konieczności, tkwiącej organicznie w duszy, w istocie ludzkiej, konieczności „pełni“, indywidualnej pełni, o czym właśnie i dlaczego właśnie pracę tę podjąłem.

Zaznaczam, że nieraz użyta przezemnie cytata ma tam, w oryginalnym, w rodzimym środowisku innych myśli nieco odmienne zabarwienie lub znaczenie..... używam wówczas słów autora wyłącznie jako gotowej a pięknej formy dla odlania tej treści, którą sam w nią wkładam, a której bym może nie zdołał tak artystycznie ująć.

A sądzę, że mam na to prawo i w niczem autorowi nie uwłaczam, bowiem nie używam jej bynajmniej w celach niesumiennej krytyki lub niewczesnego ośmieszania.

## II.

## BÓG W ŻYCIU.

„Lecz niedość jest posiadać prawdę, trzeba aby prawda nas posiadała.“

*M. Maeterlinck (Skarb pokornych.)*

„Coś myślą pojął — dosięgniesz ramieniem —  
Ujrzysz na oczy, — coś przeczuł natchnieniem.“

*Z. Krasziński (Syn cieniów.)*

„Kocham tego, który złotemi słowy swe czyny  
uprzędza i zawsze więcej dotrzymuje, niżli  
był obiecał.“

*Fr. Nietzsche (Zaratustra.)*



... w chwili...

Jakże bezmiernie radosną, jak nieobjęcie wielką, jak uroczyście świętą jest i na wieki zostanie godzina stworzenia siebie, godzina powtórných, godzina istotnych moich narodzin, narodzin mego Boga!...

Od tej chwili rozpoczyna się życie właściwe, odrębne, samoistne, niezamienialne, moje życie, „wymawianie siebie w Bycie.“

A jakież twórcą, największe dzieło twórczości człowieczej — duch ludzki — stworzywszy, nie ukochałby go miłością bezwzględną, wszechmocną i wszechogarniającą?

Jakżeż by inaczej tworzyć mógł tak wytrwale, z taką zabójczą, otchłanną tęsknicą, w bólach piekielnych, w męce — nadludzkiej nieraz?

I jakżeż by inaczej zniósł widok jego i w chwili wydania na świat w gruz go nie rozwalil?

Przeto „powiadam Wam, kto się odrodzi a nie



ukocho siebie, odpada na nowo w ciemności przedstworzenia". (A. Baumfeld).

Atoli indywidualność nasza duchowo-moralna składa się z nas samych w sobie oraz z ideałów, dążeń i marzeń naszych.

Owóż z chwilą znalezienia siebie — potrzeby moje, pragnienia, ideały, dążenia i marzenia muszą być sprawdzianowi samości mojej poddane, muszą być ponownie we mnie, w miłości wielkiej a niepokalanej poczęte, i ponownie zrodzone muszą być przeświecone nawskroś i przepojone promieniami słońca — Boga mego.

Bo wszystko musi być rzeczywistością moją... cała intelektualna i uczuciowa treść życia, wszystkie akty woli muszą być konieczną i niezbędną nadbudową mojej samości, muszą wypływać z niej, jako z jedyne go żywego źródła.

Wszystko, co nie jest takim, musi być nieodwołalnie z tą chwilą skazane na zagładę, musi być wyważone i precz odrzucone, jako zbyteczny balast, jako spaczony pierwiastek napływowy, jako szkodliwy głąz narzutowy, obcy głębie macierzystej duszy, a przygniatający jej rodzoną wydajność... musi być

wyplenione jako uragliwy chwast śmietny w plonie, krwią serca mego pojonym.

Pomnijcie, że „każdy ideał, nieodpowiadający zasadniczej, wewnętrznej rzeczywistości, jest tylko niepotrzebnym, jałowym, niskim kłamstwem“ (Mae-terlinck), a czyż kłamstwo miejsce mieć może tam, gdzie miłość i twórczość berło królewskie dzierżą?

„Ale niedość na tym, — mówi A. Mickiewicz — trzeba przecucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem... a czyn natchnieniem“...

Niedość jest znaleźć siebie, a potem zamknąć się w swojej celi, „w ciszy własnego istnienia“ duchowego, by w odosobnieniu kontemplować Boga swego i w głosy tajemne swej duszy wsłuchiwać się... Ach nie! „Póki jest zawarty w sobie i cofnięty w tajniki własnej istoty swojej, póty dla rzeczywistego świata jest ślepym okiem nieliczącym się w grze życia i prawdy. Wola, co jest treścią wewnętrzną, objawiać się winna nazewnątrz, boć każda istota ma swoje zjawisko, którym się zwraca ku zewnętrznemu światu“. (Józef Kremer: Filozofja ducha ludzkiego § 522).



„Osobistość twoja jest długiem, który musisz spłacić do ostatniego włókienka, do ostatniego wrażenia, jeżeli chcesz zdobyć samego siebie na olbrzymiej nędzy stawania się“. (hr. de Villiers de l'Isle Adam: Axel.)

To jest mus wewnętrzny twórcy ducha, to nieuchylna konieczność, to istotny kategoriyczny imperatyw.

„Za myślą swoją idź!“ (J. Słowacki: Król-Duch.)

Urzeczywistniaj siebie, realizuj własną treść!

I cóżby to było za ukochanie siebie, bezwzględne, wszechmocne i wszechogarniające — o jakim mówiłem, — gdyby nie było nabrzmiałe pragnieniem i tęsknotą wcielania się w życie?

„Jeśli żyjemy duchem, duchem też postępujemy!“ — woła Paweł Apostoł. (Do Galat. V.)

To konieczność... i to potrzeba...

Bowiem nieurzeczywistnianie treści swojej jest umniejszaniem siebie, jest gaszeniem płomieni świętego ognia, jest obcinaniem — więziennymi mury — obszarów własnej duszy.

Bo jak mówi przedwcześnie zmarły filozof M. Guyau: — „Myśli nasze ściśle odpowiadają rozległości naszych przejawów czynnych...

Potrzebą wewnętrzną jest rozwinąć się zupełnie, nadać wykończenie ideom naszym, zmuszając je przejść w czyn.

Ten, kto nie czyni jak myśli, myśli w sposób niedoskonały“ (Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction).

Wcielanie siebie w życie jest to, jakby powiedział M. Barrés — „Zbogacanie świata naszych myśli przez przyłączenie doń obszerniejszych jeszcze pól doświadczenia“, — jest to otwieranie dla aktów woli, dla wszystkich władz moich tego, co inaczej otwartym by zostawało dla świadomości jedynie, jest to wprowadzenie w stan czynny wszystkich przejawów ducha mego, jest to integracja ich, spajanie w naturalną, harmonijną całość, uzgadnianie ich w sobie, w „samości“ mojej.

Przeto kto stworzył siebie i ukochał miłością wszechogarniającą, musi pragnąć „pełni“ swej istoty... a pełnią być pożądając, z Bogiem swym w życie iść musi — spełniać jego przykazania, słowa jego z ciszy własnego ducha w rozgwar żywego życia nieść i w ciało oblekać, tchnięte przezeń ideały i marzenia w rzeczywistość realną zamieniać...



Tak w ciągu stulecia ubiegłego ideał socjalistyczny wyłamał się żywiołowo z ciasnych szranek utopijnych marzeń o szczęśliwości przyszłej i niewstrzymaną rozlewną falą runął w życie społeczne, dążąc do urzeczywistnienia się w wielkich ruchach masowych.

Tak samo jednostka — twórca ducha, nie może twórcą życia nie być!

„Odrodzony z ducha — mówiąc językiem Baumfelda — musi się odrodzić i z natury.“

Umiłowawszy istotę swoją i płynące z niej ideały, inaczej żyć nie może, jeno według nich, jeno zgodnie z prawdą wewnętrzną.

„Twórcy bowiem twardzi są!... I jeśli przeznaczeniami być nie chcecie nieubłaganymi — jakżebyście wraz zemną mieli kiedyś tworzyć? —

Kocham tego, który ani kropli ducha sobie nie zostawia, lecz chce być całkowicie duchem swej cnoty...

Kocham tego, co ze swej cnoty czyni skłonność ducha i przeznaczenie własne: i tako k' woli swej cnoty chce żyć jeszcze i przestać już żyć.“ (Nietzsche — Zaratustra).

Kto pełnią być chce, nie może oddzielić życia swego od duszy swojej.

Taki jest mechanizm wewnętrzny istoty człowieczej.

Tak chce jednolitość ustroju, wykładnikiem której jest ów zjawiający się stale w sumieniu ludzkim „przymus wewnętrzny — będący właśnie świadomością zasadniczej tożsamości myśli i czynu.“ (M. Guyau)

Ideał nie jest moim ideałem — koniecznym wykwitem mej samości, lecz czymś mechanicznie przyczepionym do mej duszy, jest kłamstwem wewnętrznym, jeśli nie przenika do głębi wszystkich władz moich, wszystkich moich członków, jeśli nie przedostaje się do koniuszka każdego palca, jeśli — utajony — nie drga w każdej komórce nerwowej, w każdym włókienku mięsnym.

Pomnijcie to, towarzysze — socjaliści! i wyartyści pomnijcie!

Dla twórcy ducha nie masz przepaści między ideałem a czynem, pomiędzy życiem a duszą.

Myśl-czyn, życie-marzenie — to jedność, łańcuch o dwóch ogniwach nierozzerwalnie spojenych.

„Marzeniom naszym musi czegoś niedostawać, — mówi Maeterlinck — skoro nie zyskały one sankcji życia“...



Oczywista, o ile po urzeczywistnienie marzeń nie wysyłaliśmy samego tylko marzenia.

I „niech wam to wołę prawdy znamionuje, iż wszystko przeistoczone zostaje w ludzko wyobrażalne, ludzko widome, ludzko wyczuwalne!... Waszym rozumem, waszą wołą i miłością, obrazem was samych stać się to winno...

Jakżebyście mogli znieść to życie bez takiej nadziei?“ (Nietzsche — Zaratustra).

Wszelka próba zboczenia w życiu z drogi swojej — przez samość wykreślonej, wszelka próba zluźnienia spojeń owego łańcucha, przepołowienia owej jedności, — rujnowałaby „pełnię“, będąc zabójczą sprzecznością w sobie, umniejszałaby istotę moją, raniła ją, kaleczyła, łamała... bolała bólem piekącym, jako ohydne bluźnierstwo własnemu Bogu, jako „coup d'état wewnętrzne“...

Zaś zerwanie łańcucha jedności, oddzielenie życia od duszy byłoby wydaniem na siebie wyroku śmierci, zapadaniem się w nicość, konaniem w męce...

*„Niegodni, niegodni istnienia!  
zaparłście się tworzenia,  
odprzysięgliście sumienia,*

*cóż ręce wasze mogą?  
Trwożliwe duchy, zaprzańce,  
precz w otchłań, w Noc zapomnienia —  
Niegodni, niegodni istnienia.“*

(St. Wyspiański, Legion.)

„Albowiem Duchy... które pojną najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończonych budowy“. (J. Słowacki.)

Nie, nie, nie!

Niemasz przeszkód tak wielkich, ani tak nieznośnych cierpień, niemasz tak potężnych zapomnień, ani pożądań tak niezwalczonych, niemasz tak chłonących rozkoszy, dla których twórca ducha stać się mógłby własnym apostatą, dla których odkrywca i kapłan Boga — Boga by się zaparł, dla których kochanek samości — zdradzić ją mógłby.

Nie! człowiek co siebie znalazł, ze siebie jeno i według siebie żyć może, według swoich ideałów i marzeń swoich.

I nic ze siebie — z istoty swej — poświęcić nie może, dla żadnych powodów, dla żadnych celów czy „obowiązków“, dla niczego i dla nikogo.



Błędem grubym, szkodliwym, zabójczym jest rozpowszechnione mniemanie o „szczytności“ poświęcenia. Przeciwnie! „Zrzeczenie się jest tylko zamaskowaną ciemnotą, bezsilnością, lub też lenistwem... Daleko łatwiej jest wogóle poświęcać się, czyli składać swoje życie moralne w ręce pierwszego lepszego, kto chce je wziąć, aniżeli czynić zadość swojemu przeznaczeniu moralnemu i wypełnić do ostatka zadanie, dla którego stworzyła nas natura.... Niemożność udzielania innym czegoś więcej ponad pragnienie poświęcania się dla nich, jest zadawalnianiem się ofiarowywaniem im nędznych zaledwie okruchów....

Unikajmy postępowania na modłę owego legendarnego latarnika, który rozdawał mieszkańcom biednych chat sąsiednich olej z wielkiej latarni, mającej rzucać snopy światła na wody oceanu“. (M. Maeterlinck, Mądrość i przeznaczenie.)

Duch odrębny i samoistny jest w sobie strażnikiem takiej latarni.

Przeto „niewolno nic z ducha tego odrzucić, a zbrodnią jest nad zbrodnie, gdybyście go skarlić chcieli oddaniem z niego choćby cząsteczki na rzecz tego, czego w nim niema.... powiadam Wam, kto

odrodziwszy się, wszedłby w pokuszenie poświęcenia siebie, odpada w ciemność przedstworzenia.“ (A. Baumfeld).

Tak chce mechanizm wewnętrzny człowieka uzgodnionego w swej samości.

Tak chce integralna spoiwość twórczej istoty ludzkiej.

Ze siebie jeno i według siebie!

Zawsze drogą swoją, wszędzie z Bogiem swoim.

Zawsze sobą, z siebie toczącym się kołem, przeznaczeniem nieubłaganym, sędzią swoim i katem, twórcą „twardszym nad spiż, szlachetniejszym nad spiż.“

W każdym dniu życia swego, w każdym czynie, każdej chwili....

„Kocham tego, kto zawsze więcej dotrzymuje, niżli był obiecał.“ (Nietzsche.)

Ach, jeśli nie więcej, to tyle przynajmniej, wiele winien duszy swojej.

I nie wolno już czekać z założonemi rękoma na okazję nadludzkiego, wymarzonego czynu, na godzinę bohaterstwa, bo tu nie idzie o jedną chwilę istnienia wyjątkową i całopalną, lecz o istnienie samo, o nie-



ustanne przejawianie się istoty naszej we wszystkich czynach ludzkich, o ciągle i wszechobecne realizowanie swojej treści.

Dla człowieka, co znalazł siebie i ukochał, niema dni małych, pospolitych, ani godzin powszednich, bo niema myśli ni aktów woli nie z niego płynących.

Niemasz nic mniej niezwykłego nad słońce, codzienne i wszechobecne, a czyż jest coś bardziej promiennego i zachwytnie-potężnego?

I czyż mógłbym kochać siebie od święta, a pogardzać co dnia... i co dnia zdradzać?

I zali twórca, pełni spragniony — może być podobny temu,

*„kto wielką żądzą chce ogarnąć ziemię,  
a kroki jego mierzą się na łokieć?  
Giętkie ramiona do lotu rozkłada,  
złudę — olbrzyma uczuwa w swym wnętrzu,  
a po podwórku skacze, jak ten wróbel,  
któremu ptactwo, równie jak on liche,  
umiało pióra wydziobać ze skrzydeł?“*

(J. Kasprowicz, Napierski.)

Nie! zaprawdę! —

Ach, oczywista, trzeba z setek drobnych zadowolnień życiowych zrezygnować, trzeba na tysiące

większych i mniejszych przykrości i cierpień być przygotowanym!

„Wiele gorzkiego zamierania musi być w życiu waszym, wy twórcy.... Niejednom pożegnanie przeżyć musiał, i znam rozdzierające serce, ostatnie godziny.

Lecz tak chce ma wola twórcza, dola moja!“  
(Nietzsche, Zaratustra).

I trzeba znowu być niezmordowanie uważnym, trzeba być wiekuiście wpatrzonym w oblicze Boga swego, trzeba żyć ciągle w powadze i skupieniu, trzeba chcieć i umieć czuwać na placu publicznym.

Trzeba, aby było tak, jak L. Staff mówi, że człowiek

„sam siebie ciągle jeno śni,  
przeżywa swoją własną baśń o sobie.“

Słyszę, słyszę już głosy: „to niemożliwe! to somnambuliczna fantazja marzyciela! to utopja, zupełna utopja!“ —

Zaliście sprobowali? — powiedzcie...

I zaliście w próbę włożyli całą potęgę ukochania,



cały bezkres wiary, cały niezmiar wytrwania, całą prężność energii, cały tytaniczny hart woli?

Czy i wówczas istotnie ta „niemożliwość“ w rzeczywistość nie da się przemienić — powiedźcie....

„Nie proponuję wam ślepej wiary w ideał, proponuję pracować nad jego realizacją....

Jest coś pośredniego między wątpieniem a wiarą, to — czyn; za jego jedynie pośrednictwem niewiarogodne stawać się może rzeczywistością.

Religje głoszą: — mam nadzieję, gdyż wierzę, wierzę zaś w objawienie zzewnątrz. Należy mówić:— wierzę, bowiem mam nadzieję, zaś mam ją, bowiem czuję w sobie czysto wewnętrzną energję, która musi być brana pod uwagę.

Dlaczegoż rozpatrywać wyłącznie jedną stronę sprawy? Jeśli jest niewiadomy świat, jest przecie znane „ja“! Nie wiem, do czegom zdolny nazewnątrz, nie mam żadnego objawienia, żadne „słowo“ wieszczę nie grzmi nademną wśród milczenia wszechświata, ale wiem natomiast, czego chcę wewnątrznie— i wola moja stanowić może siłę moją.“ (M. Guyau).

„O wolo ma! Wszelkiej odwrotnico niedoli, ty mojej doli musie niechybny!.....

Ty duszy mojej zrządzenie, które przeznaczeniem zowę!

Ty we mnie będące! Ty nademną!“ (Nietzsche).

Niemożliwe, mówicie?

Skoro faktem jest życie Chrystusa i pierwszych chrześcijan, skoro faktem jest życie współczesnych „duchoborów“ i „sztundystów“ rosyjskich, dła czegóżby w dziedzinie niemożliwości pozostać miało jedynie życie człowieka, który mówi wraz z Feuerbachem: „der Mensch ist dem Menschen das höchste Wesen“, który w „samości“ swojej znalazł swój własny kategoriyczny imperatyw, który poznawszy siebie, sobą być pragnie w życiu?

Utopja, mówicie?

A czyż socjalizm nie zaczął się od utopji, od marzeń? i czyż się nie zamienił w wiarę możną i pewność niezłomną, odkąd podjęły go jako własny żywy ideał i stanęły do walki czynnej o jego urzeczywistnienie milionowe rzesze ludu?



„Idźcie a czyńcie!“ mogę jeno wołać wraz z Chrystusem.

Pójdźmy! spróbujmy! a obaczmy.

Wiem, próba nie jest łatwa.

Ach, wiem nawet, że jest nieraz okrutnie ciężka.

Lecz pomnijcie to dumnie: „tak chce ma wola twórcza, doła moja!“

I wiem jeszcze, że dziś, w obecnych czasach, w społeczeństwie nienawiści i gwałtu, wyzysku i niewoli, będzie to możliwym dla małej, bardzo małej garstki jednostek... a to nietylko dlatego, że dla nielicznych jedynie otwarty dziś jest wstęp do świątyni „Boga wewnętrznego“, lecz dlatego również, że i ci nieliczni — twórcy Bogów — napotykają nieraz fizyczne, że tak powiem, zapory w dążeniu do urzeczywistniania się swego, a główną może jest to, że dookoła tyłu, tyłu, tyłu ludzi nie wyszło i wyjść nie jest w stanie z ciemności przedstworzenia.

Ale dlatego właśnie ci, co wyszli i słońce swe

ujrzeli, na sztandarach samości swej jak lwy winni się ułożyć.

I dlatego, dlatego znowu szeregowcem armii socjalistycznej jestem, bo tęsknię sercem, myślą gonię, dążę wolą do onej przyszłości świetlanej, gdy na gruzach dzisiejszego ustroju ludzkość tak wolna stanie, że prysną przekłete zapory materialno-kulturalne, i niepomierne, w tempie coraz szybszym rosnać będzie liczba twórców ducha „pełnią“ żyjących.



### III.

## AKORDY PRZYSZŁOŚCI.

„Biesiada dusz — pojmujesz Waś  
to nasze bractwo?“

*St. Wyspiański (Lelewel).*

„Ach, niechaj bije akord srebrzysty  
kryształowemi tony w przestworza.  
gdzie ton ton goni,  
gdzie ton ton wzмага,  
i nigdy..... nigdy nie tłumi.“



Zanim nadejdą owe dalekie, upragnione czasy „artystycznego człowieczeństwa“ i „swobodnej dojrzałości ludzkiej“, czyż niema dziś żadnej możliwości stworzenia — w małym bodaj zakresie — takiej atmosfery, któraby jak słońce wiosenne budziła pąki uśpione na drzewach dusz ludzkich i wyzwalała nagie i silne pędy życia, kwieciami bujnym okryte?

Trzeba zaiste przeczystych tchnień wiosennych, trzeba promiennej jasności i żywiącego ciepła wiosennego słońca, by te wstydlive i trwożne pąki wynurzyć się mogły z tajemnych głębi na światło dzienne, a potem żyć i rosnać znalazły moc i odwagę.

Jakże daleką jest od tego atmosfera stosunków dzisiejszych między ludźmi, wśród artystów — kapłanów piękna — nawet..., i niestety! — w szeregach socjalistycznych również...



Pisałem przed laty:

O, świat taki mroźny....  
tak lodowate ludzkie dotknięcia —  
słowa tak zimne —  
myśli zakrzeple —  
krew w sercach  
w bryły ścięta lodowe....

Ach, ciepła mi dajcie!  
tchnień ciepłych trochę —  
palce skostniałe dajcie odchuchać,  
skroń mą do piersi bratniej  
przytulić,  
tchnieniem wzajemnym  
krwi tętno przyspieszyć,  
w duszach  
przygaste rozdmuchać zarzewie....

Ludzkość tak dzika....

Wilki żarłoczne,  
sępy krwiożercze,  
mogilne hyeny —  
— ludzie —

czatują na ścierwo swych braci,  
szarpiąc kawały  
z jeszcze drgających,  
warcząc na siebie  
i kłębem wzajem grożąc....

Hej! uczuć braterskich!  
braci mi dajcie  
i siostry prawdziwe!

niech przed uściskiem  
dłoni nie cofną,  
niechaj nie kryją  
przed wzrokiem mym oczu,  
niech uszy otworzą  
na głosy mej duszy!...

Pustka straszliwa....

nagim obszarem  
ziemia się zdaje,  
acz pełna istnienia....  
i niema pątnik gdzie wzroku zatrzymać,  
i niema na kim się wesprzeć —  
zmęczony,  
i niema do kogo przytulić się —  
senny...

I dusza moja rwie się w tęsknocie,

błaga powietrza  
i słońca i ciepła,  
i myśli bratniej szuka  
i duszy,  
i drżenia serca bratniego wygląda...

Rozumiecie już, o co idzie?

O ciepłą atmosferę braterstwa, o filareckie krzepienie się wzajemne, o wyzwalający nastrój „komuny duchowej“.

Nie bójmy się nazw!



Nie baczmy na zohydzenie i pogrzebanie w opinii społeczeństwa poczynań w tym kierunku — przez nieudolność lub cyrkowość inicjatorów.

Wznieśmy się ponad zbyt łatwe odrzucenie metody dla kilku eksperymentów chybionych.

Tak! O braterski nastrój komuny duchowej idzie.

Zastrzeźmy się odrazu, że nie idzie tu o „κοινωνία τῶν φιλοῶν“ (kojna ta ton filon) bractw pytagorejskich, o wspólnotę dóbr materialnych i duchowych, o dzielenie się wszystkim posiadanym, ani o pytagorejskie oddawanie życia jeden za drugiego..... to rzecz drugorzędna — może być, lecz może i nie być!

Ani o hartowanie się i trenowanie w myśl higieny Tomasza Zana i filaretów wileńskich, ani o poczwórną, czy wyższego jeszcze stopnia wstrzeźliwość W. Lutosławskiego.....

Ani jest warunkiem wstępu do komuny spowiedź publiczna „elsów“ czy też prywatna przed „starszym“, z całego życia, czy też części jego..... poznanie wzajemne życia uczestników wypłynąć może później, drogą naturalnego rozwoju komuny — „wymaganym“ być nie może.

I nie o więź rozmodlonej pokory wobec postaci

Chrystusowej idzie, jak w ekklezjach pierwszych chrześcijan, jak w bractwach towiańczyków...

To nie stowarzyszenie żadne, ani „zakon“, ani organizacja..... żadnych regulaminów, ani wkładek członkowskich, ani „posiedzeń“ stałych a programowych.... żadnych ślubów wzajemnych, ani kontroli.... żadnych szczebli „stopniowego wtajemniczenia“, ani „prób“ pytagorejskich, ani wymagań „euchemytji“ (milczenia bezwarunkowego) czy „mystiké siópe“ (milczenia warunkowego)....

Byłoby to sprzeczne z poprzednimi założeniami i wywodami naszymi, sprzeczne z celem i zadaniem „komuny“.

Byłoby to „contradictio in adjecto“.

Komuna duchowa to spontaniczny, zupełnie luźny — a przecie ściślejszy nad wszelkie inne — związek jednostek, dążących do znalezienia i urzeczywistnienia siebie, jednostek, pomiędzy duszami których srebrzysty pająk sympatji przeciągnął już swą jedwabną nitkę.

Bez pierwotnej, danej już sympatji, komuna oczywista jest niemożliwą, gdyż zawiera ją w sobie implicite.



Więzią jedyną komuny — umiłowanie serdeczne i bezwzględne indywidualności człowieka, celem jedynym — znalezienie „samości“ swojej lub urzeczywistnienie „pełni życia“.

Więc nie o podobne co do swej treści wewnętrznej jednostki idzie, nie o jednakże konkretne ideały i dążenia — naukowe, artystyczne czy społeczne, jeno wyłącznie i jedynie o wspólność owego najogólniejszego, lecz i najgłębszego ideału: stworzenia przez każdą jednostkę komuny — Boga swego i wzniesienia mu z kamieni życia swego — świątyni.

Lecz jakżeż komuna ma dopomóc temu?

Otóż przede wszystkim i głównie świadomością, że nie sam ja idę k'temu światłu drogą znojną i długą, że idzie On i Ona i tamci..... cała komuna, że jest to ich zabiegiem ciągłym, nieustannym, ich nieusypną troską gryzącą, żrącą ich tęsknotą nieukojną i pożądaniem namiętym, a niegasnącym.

Świadomość — nie, że wogóle ludzie mogą, winni i muszą iść k' temu, lecz że te konkretne, te sympatyczne mi, tu obok będące istnienia idą..... to

jest ważne, to jest krzepiące, to jest zbawcze..... i to jest wyzwalające!

Pewność, że dla nich — komunarów — nie masz nic świętszego i bardziej nietykalnego, jak dusza ludzka, jej odrębność i samoistność.....

Pewność, że dusza moja na razy nienawiści, na dotknięcia lodowate szyderstwa, na ukłucia zawiści — w komunie nie jest i nie może być narażona, że najtajniejsza treść istoty mojej już z góry — nieznaną — przyjętą będzie rozkochanym wejrzeniem przyjaźni i ciepłą matki pieśczętą dlatego tylko, że jest właśnie moją treścią, treścią sympatycznej im istoty człowieka.....

Ta pewność rzuci przepotężny snop promieni w nieprzejrzone głębie morza mej duszy i perły ukryte dotąd tam na dnie, ukaże — dziwne, moje perły... a Świadomość, pereł Poławiacz, chwycić je będzie i nanizywać..... i za każdą nanizaną perłą nowa niteczka sympatji zawiśnie między duszą moją a duszami innych komunarów.

Ta świadomość i pewność, to „zestrzelenie duchów w jedno ognisko“ ukochania istoty człowieka, wyzwalając będzie tyle ciepła, że topnieć muszą naj-



głębiej ukryte pokłady i poprzez spękaną w kratery skorupę w wulkanicznych rzutach wybuchać słupami ognia i strumieniami lawy.... a Świadomość, czujny Obserwator naszych Monte Cateroni, notować je będzie i na moich mapach wykreślać.... i za każdym wykreślonym wybuchem jedna nić pajęcza znowu się nawiąże.

Zrodzi, wytworzy ta pewność i świadomość wiosenną atmosferę komuny, atmosferę, która budzić będzie z siłą żywiołową, nieprzepartą, drgnienia tajemne życia w najdalszych ugorach duszy... i poczną tam kiełkować i na światło dzienne Świadomości wyrzucać się wiotkie, delikatne roślinki zarzuconych tam nasionek autochtonnych, swoistych, moich.

Rozewrą się wierzeje, wiodące w mrocznie labiryntu Nieświadomości, i z najciemniejszych, najzawilszych kurytarzy wysuwać się poczną cienie zamieszkujących je derwidów, z harfami w dłoniach.... a wytężone uszy Strażnika Świadomego chwycić będą przeciche tony strun ich.... jeden, drugi, trzeci.... z czasem melodię może całą, moją melodię..... a za każdym tonem pochwyconym znowu jedna srebrzysta niteczka się pajęcza sympatji naszej wzbogaci.

Tak więc, sympatja, świadomość braterstwa w poszukiwaniu i pewność ukochania nieznanych dzieciątek, co przyjść mają na świat — jest istotą więzi i tajemnicą działania wyzwalającego komuny.

Gdybym zapożyczyć chciał jakiejś nazwy ściślejszej a jędrnej, wziąłbym ją od tego, który „Γνωστὸς αὐτοῦ“ pierwszy w czyn wprowadził i nam je w spadku przekazał, i owo „μαϊευτική“ (położnictwo, Sokratesowe, jako jego czynność osobistą, zastosowałbym do komuny duchowej, dla określenia znaczenia jej i wpływu.

Sokrates twierdził, że sam on nic nie daje tym, których naucza, lecz jedynie uprawia rzemiosło matki swej — akuszerki, czyniąc to dla dusz, co ona dla ciał czyniła — pomagając innym rodzić myśli i postanowienia, które oni w głębi dusz noszą ukryte.

Musiałbym tedy nazwać komunę „zakładem położniczym“ dla ułatwiania duchom porodów, dla wspomagania Bogom przychodzenia na świat, zakładem — w którym akuszerem zdolnym i równocześnie piastunem tkliwym jest atmosfera komuny.

Rozumiecie, że działanie komuny nie jest zwią-



zane przestrzenią ni czasem..... komunarzy niekoniecznie mają zawsze zbierać się razem, by się atmosfera „της μακροταχης“ każdorazowo wytwarzała.....

Nie! mogą być o setki mil od siebie w danej chwili swego życia, mogą na lata całe nie mieć szans ni nadziei widzenia się.... czyż sądzicie, że nie będzie nadal trwało między ich duszami to samo napięcie ciepła serdecznego, pewności i świadomości i że pajak sympatji nie zdoła uchwycić każdego drgania, powstającego kędyś na jednym z krańców sieci srebrzysto-jedwabnej?.....

Rozumiecie, że nic nie mówię o osobistej pomocy wzajemnej uczestników..... dotąd to jeno działanie samej atmosfery komuny.

Nie było mowy o wyjawianiu przed sobą nawzajem pochwyconych odruchów swej duszy na te czy inne wydarzenia, na te czy inne ideały, ni o wyjawianiu ideałów samych, marzeń i dążeń, uzgodnionych z owymi odruchami, sprawdzanych przez nie ustawicznie.

Oczywista, to miejsce mieć będzie!

Atmosfera komuny uczyni to możliwym... przełamanie nieśmiałość i wstydlivość duszy ludzkiej w wy-

krywaniu najtajniejszych wątpliwości i najskrytszych marzeń..... najwstydlivszych, najintymniejszych bólów duchowych, śmiesznych w swej małości dla oka postronnego, lecz najważniejszych, gdy idzie o znalezienie drogi własnej, o wykrycie tożsamości ideału ze źródłem samości, z treścią rzeczywistą istoty naszej.

Musi się w końcu zacząć w komunie „duchów biesiada“, za którą od wieków tyle, tyle istot tęskniło — od największych do najmniejszych.... bez której ja oto — wierzajcie — żyćbym na dłużej nie zdołał.....

Zacznie się zgłębianie wzajemne, poznawanie się i przenikanie nawskrós.

Ach, powiedzcie, czyż jest coś bardziej pociągającego nad wyśnione, upragnione podróże po obszarach dusz bratnich z rozkochanym w nich przewodnikiem — właścicielem?

Oto wchodzę wzruszony, z oczyma jak u dziecka rozwartemi, w omrocza świątyni twej gotyckiej, bracie mój!..... wysoki las świerkowy kolumn..... pnące się w nieskończoność lilje witraży..... przedziwne smugi



światła tęczy z szeregu różyc.... w niszach ciemnych białe marmury posągów... oto ciężka, gęsta kotara w ołtarzu wielkim.... tam On, nieznany, Bóg twój.... a tyś, kapłanie, nie znalazł dotąd dzwonka zakłętego, na odgłos którego kotara w górę się wzniesie.....

Wiedź mię, wiedź mię, siostró! w rzeźbione twe groty, „ku tajemniczemu snom stalaktytowym“, ku wizjom jezior podziemnych, w królestwo gnomów i koboldów, kędy w głębi otchłannej labiryntu skarb twój ukryty leży.... a ty, Aryadno, szukasz jeszcze kłębka czarownego, byś z nim dotrzeć do skarbu zdołała.....

Podaj mi ramię, bracie młodszy! daj linę, ciupagę i haki i prowadź ku wirchom twoim, „skąd pycha wygraża światu pięściami z granitu“, na turnie, na krzesanice, ponad żleby zawrotne, ponad „rozdoły szumiące“, poprzez przełęcz lodowe i śniegi wieczne Himalajów twoich, aż — hen! pod szczyt Ewerestu, na który daremnie dotąd pragniesz wejść, przewodniku mój!.....

A teraz idźcie ze mną nad bezkresne tonie mego morza..... spójrzycie na opale fal o jutrzence, na zwierciadlane szafiry w południa skwarne ciszę, na różane, liljowe, złote tafle o zachodzie, na czarne groźne cielska rozhukanych w burzy zamęcie potworów z wichrowemi białemi grzywy, na srebrzyste łuseczki mirjady igrających w poświęcie księżycowej syren.... wsłuchajcie się w modlitewny szept żalu barwnych piasków nabrzeżnych za uchodzącą w dal falą, wsłuchajcie się w nieukojną wieczystą pieśń tęsknoty fal moich — spoczynku nieznających, wsłuchajcie się w głuszące straszne jęki oszalałego w rozpaczy olbrzyma — skutego skał obramieniem... a potem siadźcie w łódź lekką, białą i płyncie ze mną w zasnute mgłą dale, zapatrzeni w migające pod wami w przezroczach dziwy i zjawy i strachy..... płyncie, płyncie — hen! kędy zachodzi słońce moje...

— „Dobrze, dobrze! lecz cóż to pomoże w znalezieniu siebie?“ —

Bezpośrednio — nic.

Bo twoje królestwo nie odpowiada memu....



twoje źródło z innych pokładów bije...

twój Bóg nie w takim niebie się narodzi..

twoje ideały, twoje marzenia memi się przez to nie staną.....

twoja droga innemi szlaki się toczy....

Lecz cóż to szkodzi? Wszak i Nietzsche powiada: „niejeden własnych kajdan zerwać nie zdołał, a stał się zbawcą dla przyjaciela“.

Podróż po obszarach twojej duszy poruszyć może setki strun w mojej, wbrew memu spodziewaniu, wbrew twoim przypuszczeniom.

Tak, to znowu tylko pomoc pośrednia, lecz przecie tak czynna, tak nieraz wielka i tak..... braterska....

Zaś poza pomocą w tworzeniu siebie — ha! tu się właśnie poczyna owa utęskniona „biesiada dusz“!

A w miarę jak się zbliża wielka godzina narodzin w biesiadujących duchach, wielkie świtanie stworzenia..... olbrzymieje rozkosz biesiady, bowiem jesteśmy w stanie poznać duszę inną o tyle tylko, o ileśmy posunęli znajomość własnej.

Zaczyna się uczta lukullusowa czy petronjuszowa raczej, święto iście dyonizyjskie! — w komunie tęsknoty twórczej, w ramach tworzelnii duchów rodzą się i rozwijają związki przyjaźni — rozumiecie? jaźń przy jaźni, ukochanie się, zrozumienie, przeniknięcie się wzajemne do głębi, rozpinanie tęczy stubarwnych między jedną duszą a inną, tęczy wiekui-stych, niezniszczalnych, poprzez otchłanie przestrzeni i czasu, poprzez płomienie i nawałnice życia.....

Rozumiecie?

Atoli o przyjaźni dziś mówić nie będę..... innym może razem, jeśli zdobędę się na odsłonięcie „coram publico“ bodaj części własnej mojej drogi, o ile wykryłem ją w sobie, o ile znam ją sam oraz kilka „przyjaznych“ mi duchów.

Komuna jednak — mówiłem na początku — nie jest tylko „zakładem położniczym dla dusz“. To równocześnie „tworzelnia tytanów“, ludzi — bogów, ludzi wcielających Boga swego w życie swoje, tworzących jedności: ideał — czyn, życie — marzenie....

Ta sama atmosfera, której tchnienie ułatwia du-



chom porody, — świadomość, że każdy z komuna-  
rów drogą swą iść ma, pragnie, chce i pójdzie na-  
 pewno, — pewnośc, że najnaiwniejsze, najsmieszniej-  
 sze dla oka obcego czyny i postęпки w komunie  
 witane będą hosanną wesela, jeśli są istotną przyna-  
 leżnością ducha mego, — rozumiecie, że ta wiosenna,  
 bujna, rodna atmosfera wywołać musi taki rozrost,  
 taką moc, taką prężność, taką rozlewność owianych  
 nią duchów, że przenikną aż do koniuszków palców,  
 do każdej komórki nerwowej, do każdego włókienka  
 mięsnego, że niemożliwą się stanie — wbrew wszyst-  
 kiemu — niezgodność duszy z życiem, że już fakty-  
 cznie będzie wedle słów Guyau „każde poruszenie  
 ducha pociągać za sobą ciało“, — już istotnie będzie  
 „odrodzenie z ducha i z natury“.

I dalej jeszcze.... komuna to właśnie, jej atmo-  
 sfera, przepojona sympatją i ciepłem serdecznym, na-  
 siąkła świadomą pewnością braterstwa — podtrzy-  
 mać Cię może w chwilach osłabienia, znużenia i upa-  
 dku ducha.

Ach, wiem przecie, są godziny, — długie nie-  
 raz... miesiące, lata trwające, gdy

„ból  
wszechmocny posiada głos,“

kiedy

„bezdenną grób przepaścią zieje,  
gdy gaśnie skra po iskiecce,“

gdy

„pędzi duch ludzki  
i naprzód i wstecz,  
niby garść kurzu  
porwana cyklonem....  
a przed nim i za nim  
płomienisty miecz  
iskrzy się w polu czerwonym“.....

(z Jana Kasprowicza.)

a wkoło noc cmentarna, głucha..... a wyjścia zni-  
kąd..... jeno zewsząd rozpacz, rozpacz, rozpacz osza-  
lała, miażdżąca serce zwałami zimnych, ślizgich gła-  
zów, wygniatająca krew aż do kropelki z każdej —  
osobno — komórki mózgowej, że.... oślepnąć można  
na zawsze.....

Sił by ci zbraknąć mogło iść drogą swoją, nie-  
uchylnie.

Komuna twa wówczas zbawić Cię może... nie  
ukoić, nie! ukojenia niema niekiedy... ale podtrzyma  
cię, pomoże krzyż udźwignąć, dłonie braterskie rzeź-



wiące na gasnących oczach położy, siły zwątłone porzepi, że przetrwasz mękę jak tytan, że nie zepchniesz w grób nicości ducha swego, tego jedyne, tego niezamienialnego, dla zapomnienia chwili, dla godziny szczęścia, tak zwanego „szczęścia“.

Zaś w zmuonej i najtrudniejszej pracy przepajania sobą każdej godziny życia, nieustannego służenia Bogu swemu, ciągłego wcielania siebie w tę zwyczajną, codzienną niemal rzeczywistość — najsilniejszym może bodźcem i najczynniejszym motorem komuna ci będzie.

Pewność, że wszyscy w niej idą tą drogą, krzepi i naprzód, wciąż naprzód popycha.

A obawa o zawiedzenie pokładanej w tobie ufności, — boć wyczują wszystko po nitkach pajęczych sympatji, — obawa o sprawienie bólu, o poderwanie sił innych — o! to więcej nieraz znaczy, niż wewnętrzne poczucie takiego „drobnego“ uchybienia Bogu swemu, takiej „drobnej“ niezgody z duszą...

Wzywam wielkim — z głębi przeświadczenia bijącym głosem: wiaźcie się w komuny, szukający siebie,

„pełni“ spragnieni, stęsknieni za dusz braterskim pozyciem!

„Zwołujcie dusz rojowiska,  
przeświętej Sprawniki Sprawy,  
na wielkie duchowe igrzyska...  
do wielkiej duchów Biesiady.“

(St. Wyspiański: Legion)

W akordy się wiaźcie srebrzyste!

W akordy, bijące

*kryształowemi tony w przestworza,  
gdzie ton ton goni,  
gdzie ton ton wzmaga,  
i nigdy... nigdy nie tłumi.*

Śluchajcie, oto już

*bije srebrzysty  
akord w przestworza,  
nutą wyższego  
dzwoni istnienia,  
ciągnie ku sobie  
inne — błędne tony,  
wiaźce je w coraz strojniejsze akordy,  
wzmaga się w sile,  
uroczyściej dźwięczy,  
mocą swą  
inne akordy porywa,  
rośnie w bezmiary  
i przestwór wypełnia  
prometejową, boską symfonią!*



Ach, są to zaiste akordy przyszłości.

Są to przyszłość wieszczące hymny.

Wiecie czemu?

Bo tam, na fundamentach nowego społeczeństwa, gdzie ustanie to dzisiejsze „wolne współzawodnictwo między jednostkami, z których jedna — jak mówi D. G. Ritchie — ma nogi w worku związane i ciężar na plecach, druga siedzi na dobrym wierzchołku, zaś trzecia pędzi pośpiesznym pociągiem“... gdzie Sokrates, Chrystus i Giordano Bruno nie będą uznawani za „najnieodpowiedniejszych“, za najmniej do życia przystosowanych, nie będą truci, krzyżowani lub paleni na stosach...

gdzie Galileusze nie będą zmuszani odwoływać publicznie swe odkrycia naukowe, ni Kartezjusze palić własnoręcznie swe dzieła...

gdzie żaden rząd nie będzie rościł pretensji, ni miał prawo, ni władał siłą do rządów nad duszami...

gdzie każdej istocie ludzkiej jednako będzie zapewnioną możność harmonijnego rozwoju...

wówczas ludzkość cała, uspokojona przez wolność, zjednoczona przez równość, potężna przez braterstwo, będzie taką „komuną duchową“, bowiem

upowszechni się i ziemię dokoła otoczy owa atmosfera wiosenna, ciepła i czysta, wyzwalająca, bujna i rodna, przepojona czcią i ukochaniem indywidualności człowieczej...

I po ziemi całej miliony jednostek wznosić będą świątynie Bogom swoim...

A wierzę, że powstawać będą bez liku związki „przyjaźni“ i że niezliczonemi również będą przyjscia na świat tytanów „pełnią“ żyjących, Chrystusowych sobowtórów, ludzi — bogów.

W Zakopanem, kwiecień 1906.



118805